

Ona to właśnie z biegiem czasu nadała rozwojowi ducha jego kierunku ostateczny: *dociekania prawdy za wszelką cenę*. Określił on to sam w sposób niezrównany:

„Szukałem tam, gdzie wiatr najostrzej wieje
I nauczyłem się, gdzie nikt nie mieszka —

W lodowatego niedźwiedzia strefach mieszkać
opuszczonych“.

Do tych „stref niedźwiedzia lodowatego“ Wagner, bezustannie zmieniający przekonania swoje, oczywiście nie miał żadnych skłonności. W przeciwieństwie do Nietzschego, który jako przyszły piewca „nadczołowieka“ przesiąknięty był najszczytniejszym, bo mającym na celu dobro całego rodu ludzkiego *altruizmem*, Wagnera cechował *skrajny egoizm* artysty. Dlatego też dwie te zasadnicze różnice w ich ustrojach moralnych musiały wytworzyć powoli wprawdzie, ale i stopniowo rozdzźwięki, które w końcu uniemożliwiły dalszą przyjaźń.

Wzruszająca wprost jest walka wewnętrzna, jaką Nietzsche zaczyna staczać ze sobą samym od chwili, gdy wobec jego „dociekania prawdy za wszelką cenę“, „czar“ Wagnera mu się coraz bardziej rozpryskuje. Niemalą rolę odgrywa tu przedewszystkiem także, że tak powiemy, moment „antropologiczny“, albo jak kto chce, „rasowy“. Pierwsze, co początkowo jeszcze niewyraźnie, z czasem jednak coraz silniej razić zaczyna Nietzschego u Wagnera, to jego „cechy szwabskie“.

Nietzsche, z pochodzenia szlachcic polski, przez całe życie swoje uważał siebie za Polaka i nienawidził z głębi du-

szy wszystko, co trąciło „prawdziwą niemieckością“. Otóż o Wagnerze mniemał zawsze, że jest „dobrym Europejczykiem“, a to choćby już tylko dlatego, że „uciekł przed Niemcami do Paryża, tej kolebki prawdziwej kultury europejskiej“. W miarę węższego poznawania istoty Wagnera, Nietzsche ze wzrastającym przerażeniem stwierdzał w niej wszystkie wstrętne mu „cechy szwabskie“. Niesmak, jakie one w nim budziły, łagodziła zawsze pani Cosima, która jako córka hrabiny francuskiej wychowała się była nad Sekwaną i mimo długiego przebywania w Niemczech nie straciła nic ze swej kultury galijskiej. Ona też zdaje się długo wstrzymywała rozwijający się w Nietzschem proces rozczarowania co do Wagnera. Już jednak w oczekiwanym z wielką niecierpliwością, przez wszystkich zwolenników Wagnera uroczystym momencie otwarcia słynnego teatru w Bayreuth (1876 r.) nastąpił u Nietzschego zwrot decydujący.

Tutaj otworzyły mu się nareszcie oczy i poznał ze zgrozą, która go wprost przęgniotła, że *ideał wagnerowski nie jest ideałem jego*. „Wagner stał się *niemieckim!*“ — napisał wtedy Nietzsche w liście do swej siostry.

To, co się stało z „ideą bayreucką“ jaka przyświecała samemu Wagnerowi w długich na jej temat rozmowach z Nietzschem w cudownych dniach tribszenowskich, z chwilą gdy wprowadzona została w czyn, napelniło filozofa takim wstrętem, że *uciekł* poprostu z Bayreuth przed rozpoczęciem przedstawień. „Wagner dostroił się do piwowego horyzontu Niemców!“ „Niemiecka“ sztuka,—

„niemieckie piwo!“! Temi słowy określił Nietzsche wobec przyjaciela swego z ławy szkolnej, prof. Erwina Rhode, rozczarowanie głębokie, jakiego doznał w Bayreuth.

Pierwszy ten „rozdźwięk“ między Nietzschem a Wagnerem nie spowodował wprawdzie jeszcze zerwania przyjaźni, ale był początkiem jej końca. Niebawem przybył drugi „rozdźwięk“ natury już bardziej drażliwej. Oto Nietzsche napisał był właśnie po ucieczce z Bayreuth drugie wspaniałe dzieło swoje p. t. „Ludzkie — zbyt ludzkie“ i przesłał pierwszy egzemplarz z nader dowcipną dedykacją Wagnerowi. I wtedy to wystąpił na jaw, w całej swej nagości, skrajny egoizm Wagnera. Okazało się, że dla niego Nietzsche mógł być o tyle tylko przyjacielem, o ile *wprzeął* się w rydwan chwały mistrza z Bayreuth. Z chwilą, gdy Wagner z lektury nowego dzieła Nietzschego przekonał się, że filozof zaczyna mieć i swoje własne „drogi“, uczucia przyjaźni oziębiły się do tego stopnia, że — nie podziękował nawet Nietzschemu za przesłaną książkę. Był to gruby nietakt, na jaki zdobyć się mógł tylko taki egoista jak Wagner, który, nawiasem mówiąc, wobec wszystkich najserderczniejszych przyjaciół swych (przedewszystkiem wobec bezprzykładnie oddanego mu Liszta) taksamo postępował

Po tym incydencie stosunek między Wagnerem i Nietzschem coraz bardziej się rozluźniał. Pozostawali wprawdzie ze sobą jeszcze w korespondencji, ale widywali się już bardzo rzadko. W międzyczasie skończył Wagner ostatnie dzieło swoje: „Parsifal“. W przesłanym

Nietzschemu egzemplarzu do podpisu swego dodał „dowcipny” tytuł „Starszy radca kościelny” *). Miało to być „przekomarzanie się” wobec „wolnomyślnego filozofa” ze względu na ultr-religijny charakter „Parsifala”. Otrzymawszy to dzieło, Nietzsche oniemiał poprostu z przerażenia. Znając z długoletniej swej przyjaźni z Wagnerem jaknajgruntowniej światopogląd jego nawskroś ateistyczny, nie mógł pojąć, jak człowiek tej miary zdołał tak nagle przekształcić się na — „pobożnego katolika”. Z czasem dopiero zrozumiał, że była to li tylko powolność Wagnera dla katolickich instynktów jego małżonki, córki „abbate Liszta”. I tego właśnie Nietzsche, jako „szukający prawdy w lodowatego niedźwiedzia strefach opuszczonych” Wagnerowi przebaczyć nigdy nie mógł.

W isticie dramatyczny sposób rozegrało się też przeto ostatnie spotkanie dwóch przyjaciół. Było to w Sorrento, gdzie Nietzsche bawił właśnie jako gość słynnej działaczki społecznej Malwiny von Meysenbug, wówczas już starszuszki, która jako jedna z pierwszych poznała się była na jego geniuszu. Wagner z właściwą mu żylką komedjancką starał się wmó-



FRYDERYK NIETZSCHE
w okresie przyjaźni z Wagnerem

wić w Nietzschego, że „Parsifal” jest wykwittem uczuć religijnych, jakie się „na stare lata” w duszy jego (Wagnera) obudziły. Tego już jednak nawet Nietzschemu, którego cechę dominującą stanowiły niesłychana delikatność i taktowność, było zawiele. Rozmowa ta ostatnia toczyła się na werandzie willi, zamieszkałej przez panią Meysenbug. Po owych wynurzeniach Wagnera Nietzsche wstał i, nie mówiąc ani słowa — oddalił się...

Tak to skończyła się ta przyjaźń, o której marzycielski Nietzsche mniemał, że była „przyjaźnią gwiazd”. Zerwania jej nie mógł przeboleć ani Wagner, ani Nietzsche. W kilka lat później oświadczył Wagner siostrze Nietzschego z wielkim smutkiem: „Odkąd brat Pani mnie opuścił — jestem samotny”. O wiele głębiej jeszcze odczuwał Nietzsche tę stratę przyjaciela. Mimo licznych *rzeczowych* napaści swych późniejszych na Wagnera nie przestał go na dnie duszy kochać, jako tego „który mu dał najgłębsze i najserdeczniejsze ukojenia”. I nic może nie cechuje dobitniej isticie seraficznej istoty Nietzschego jak słowa napisane po śmierci Wagnera w liście do Piotra Gasta: „I cóż to pomoże mieć *śluszność rzeczową* wobec niego, skoro zapłacić za nią musiałem — *miłością?*”.

B. Szarlit

*) „Oberkirchenrat”, godność piastowana w Niemczech przez członków konsystorza ewangelickiego.